

Hampton Court

To naprawdę warto zobaczyć



Hampton Court – główna fasada, widoczne zdobienia kominów, charakterystyczne dla epoki Tudorów

Na początku Hampton Court był chlubą kardynała Thomaśa Wolseya (arcybiskupa Yorku, późniejszego Lorda Kancelerza), luksusową rezydencją położoną nad Tamizą, z dala od zgiełku Londynu. Niestety, często posiadacze czegoś pięknego i wyjątkowego chcą się tym publicznie pochwalić, pełni dumy robią to i... mają pecha. Tak też było z Wolseyem. Po zakończeniu przebudowy pałacu zaprosił do siebie dwór. Henryk VIII był zachwycony – rezydencja o istic królewskiej prezencji, blisko na polowania i przede wszystkim daleko od żony, a romans z Anną Boleyn rysował się już na horyzoncie. Król zapragnął pałacu i w krótkim czasie stał się jego właścicielem – dostał go w prezencie w 1524 roku. Wolsey w sumie miał szczęście, wprawdzie stracił Hampton Court, ale ocalił życie. Zresztą król pozwolił mu mieszkać w nim aż do 1529 roku (Wolsey zmarł w niełasce w rok później). No cóż, w owych czasach król był władcą prawie absolutnym, a prawo własności wcale nie było takie święte.

Pałac w Hampton Court przetrwał szczęśliwie do naszych czasów. Obecnie jest jedną z bardziej znanych atrakcji turystycznych Anglii. Dodatkową sławę zyskał dzięki filmowcom – kręcono tu sceny do wielu filmów historycznych, m.in. do „Anny tysiąca dni”.



Wielbicielki Hampton Court w stosownych strojach

Przy okazji pobytu w Londynie latem 1999 roku, postanowiłam skonfrontować wyobrażenia z rzeczywistością.

Na dziedzińcu – zaskoczenie: kobieta ubrana w renesansową suknię damy dworu udziela informacji i pozuje do fotografii. W rozmowie zdradza, że nie jest pracownicą pałacu, ani tym bardziej przewodnikiem – to jedna z entuzjastek, która swój czas wolny poświęca na przybliżenie turystom historii pałacu. Jak mówi, chce pobudzić wyobraźnię turystów, by – tak jak ona – zobaczyli królewską rezydencję pełną nieustannego

ruchu i gwaru. By ulegli wrażeniu, że za chwilę zza drzwi wyjdzie Henryk VIII ze swoją świtą, a przez okno wyjrzy Anna Boleyn. By ulegli urokowi tego miejsca – miejsca, gdzie przez wiele lat tworzono historię. W moim przypadku czar zadziałał. Mijam kolejne dziedzińce, korytarze, komnaty i mam wrażenie, że jestem mile widzianym gościem w tętniącym życiem pałacu. Żałuję tylko, że nie mogę naprawdę przenieść się w czasie – niestety, nie mam stosownego stroju. W dalszych pomieszczeniach spotykam jeszcze kilka przebranych osób, każda z nich nosi strój pochodzący z innej epoki, podobno przygotowany własnoręcznie. Nie ukrywam, że jestem pełna podziwu. Swoją drogą, osobną dziedzinę sztuki stanowi chyba umiejętność samodzielnego założenia takiego ubrania!

Pałac, położony zaledwie 15 mil od centrum Londynu, był od początku obiektem powszechnej zazdrości. W trakcie przebudowy (która tak naprawdę trwała nieustannie w czasie panowania Henryka VIII) do budynków doprowadzono – rurociągami biegnącymi pod Tamizą – bieżącą wodę ze źródeł oddalonych o trzy mile. Zainstalowano nowoczesne, jak na owe czasy, toalety i system odprowadzania ścieków. Komnaty mieszkalne były wyposażone z niezrównanym wręcz przepychem: wspinał się meble, obrazy, gobeliny, srebrne lub pozłacane dzbanki do piwa i wina, kubki, także taca, srebrne świeczniki.

Po śmierci Wolseya Henryk VIII przekształcił pałac w rezydencję królewską i na dobre zajął się rozbudową. Dzięki niemu możemy dziś podziwiać Wielki Hall z jego absolutnie zachwycającym drewnianym sklepieniem, Kaplicę Królewską ze słynnym złożonym sufitem. Na jednej z wież zainstalowano w 1540 roku słynny zegar astronomiczny (na wskazówce znajduje się symbol Słońca, które, przemierzając Zodiak, okrąża Ziemię). Król cenił sobie tężyznę fizyczną i na jego polecenie w ogrodach pałacowych zbudowano prawdopodobnie pierwszy na świecie kryty kort tenisowy. Legenda mówi, że w czasie egzekucji Anny Boleyn Henryk VIII rozgrywał mecz.

Pałac służył kolejnym monarchom aż do roku 1760. Wielokrotnie zmieniano wystrój wewnątrz, większość zmian wprowadził Sir Christopher Wren na przełomie XVII i XVIII wieku. Zaprojektował również południowe skrzydło pałacu i połączył



Zegar astronomiczny z 1540 roku



Wielki Hall

je z budynkami z czasów Wolseya. Główne wejście do Królewskich Apartamentów na pierwszym piętrze prowadzi monumentalnymi Królewskimi Schodami (The King's Staircase), przez Komnatę Straży, gdzie zgromadzono ponad 3000 sztuk najrzadszej broni. Obecnie w królewskich komnatach można podziwiać unikatową kolekcję oryginalnych mebli, rzeźb, gobelinów, ściennych malowideł i obrazów, których autorami byli: Rafael, Holbein, Tintorett, Tycjan, Verrio, Bassano, Carraccio, Dossi, Rousseau, Correggio i wielu innych mistrzów.



Kaplica Królewska (sklepienie z XVI w., wystrój z XVIII w.)

Oczywiście, jak na prawdziwą rezydencję królewską przystało, Hampton Court ma swoich lokatorów z zaświatów. Duch Katarzyny Howard, piątej żony Henryka VIII, skazanej na śmierć za niewierność, regularnie przechadza się Nawiedzaną Galerią (The Haunted Gallery). Zjawy nie widziałam, za to Galeria przetrwała kolejne przebudowy w oryginalnej postaci z czasów Wolseya, a zgromadzone w niej gobeliny prawdopodobnie były własnością Elżbiety I.

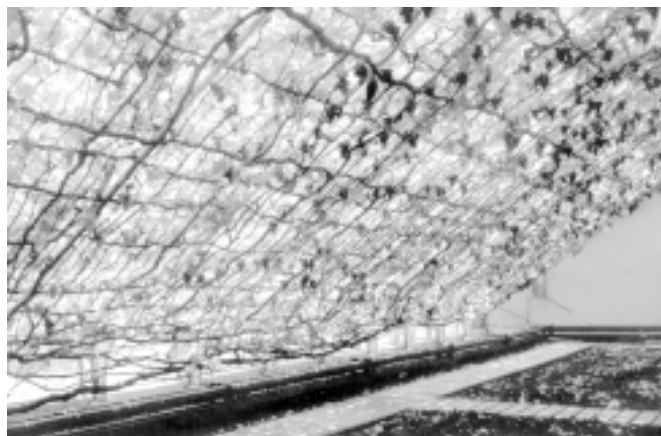
Chyba największe wrażenie robią kuchnie z epoki Tudorów, które – zgodnie ze źródłami historycznymi – serwowały 1500 posiłków dziennie! Trudno w to uwierzyć, ale gdy stoi się naprzeciw ogromnego paleniska, o rozmiarach umożliwiającym upieczenie na rożnie wołu w całości, lub też przy garnku na zupę o pojemności ponad 350 litrów, to niewiara jakoś sama ustępuje. Wszystko jest kwestią skali!

Oczywiście pałac otoczony jest ogrodami, sukcesywnie powiększonymi w kolejnych wiekach. Prawie każdy władca wzbogacał ogrody o nowe rośliny, aleje, stawy i fontanny. Dziś tworzą unikatową całość, na którą składa się zadziwiająca mieszanka stylów: można podziwiać tam grządki warzywne, rozarium, gaj cytrusowy, ogród angielski, arboretum z kaktusami, „zatoniony ogród” z roślinami wodnymi, klomby z różnymi gatunkami kwiatów... A jednak największe wrażenie robi Wielka Winorośl (The Great Vine), uprawiana od ponad 200 lat, która wciąż rodzi ponad 600 kiści winogron rocznie!

I jeszcze roślinny Labirynt (The Maze), najdowcipniej chyba opisany przez Jerome'a w „Trzech panach w łódce”. Autor opisuje przeżycia bohaterów, którzy na cały dzień utknęli w tutejszym labiryncie. Cóż, mimo przestróg Jerome'a i teoretycznej wiedzy z dziedziny sztuki pokonywania labiryntów, udało mi się zgubić już po pierwszych kilku zakrętach. Miałam za to więcej szczęścia – nie musiałam czekać na pomoc przez kilka godzin, bo zbliżała się pora zamknięcia i obsługa dokonywała rutynowego przeszukania i wyprowadzała zbłąkanych nieszczęśników.

I tak, zanim się zorientowałam, dzień poświęcony na obejrzenie Hampton Court dobiegł końca. Szkoda, że trwał tak krótko, bo to miejsce naprawdę warto zobaczyć!

*Beata Kajtanowska
Dział Organizacyjno-Prawny*



Wielka Winorośl

LISTY DO REDAKCJI

Gdańsk, 19.04.2001 r.

Do Redakcji „Pisma PG”

Szanowna Redakcjo!

W nawiązaniu do pięknego artykułu p. M. S. Wilgi „Królestwo za kota”, który ukazał się w lutowym numerze Pisma PG, zwracam się z uprzejmą prośbą o zamieszczenie (o ile jest to możliwe) krótkiej notatki informującej Czytelników Pisma, że:

- 1) W Gdańsku powstało Stowarzyszenie Przyjaciół Bezdomnych Kotów (SPBK), którego głównym celem jest uruchomienie schroniska dla kotów. Skarbnikiem SPBK jest pani E. Tołłoczko (Firma EB w Bratniaku) – będziemy wdzięczni za ewentualne wsparcie finansowe w postaci wolnych datków, oraz chętnie powitamy nowych członków!
- 2) Na terenie przylegającym do budynku Chemii B są 3 malutkie oswojone białe kotki, które będą bardzo wdzięczne każdemu, kto je przygarnie, bowiem inaczej nie mają one większych szans na przetrwanie! Gdyby znalazł się jakiś litościwy Czytelnik, może zapytać o nie pod numerem telefonu 19 49 lub rozejrzeć się uważnie po terenie między budynkami Chemii A i C.

Łączę wyrazy szacunku

Swietłana Białłozór

Warszawa 30 kwietnia 2001 r.

Drogowit Janaszewski

„Dipl. Ing” – rocznik 1932

Adres autora listu

Ustawa o ochronie dóbr iosobistych, 29 sierpnia 1997 r. Dz. U. nr 133, poz. 883

PT Redakcja Pisma PG

Gdańsk-Wrzeszcz

Politechnika

Drodzy młodzi Koledzy!

Od dłuższego już czasu zabierałem się do napisania kilku słów do Was, aby Wam podziękować za regularne nadsyłanie mi Waszego, naprawdę interesującego i wspaniale redagowanego miesięcznika o pięknej szacie graficznej.

Dobre chęci były, ale jak się człowiek legitymuje tak dostojnym „Peselem” (1908-09-06), należy mu ten brak stanowczości wybaczyć, uwzględniając dodatkowo trudności z pisaniem, wynikające z niesprawnych już oczu. Z czytaniem w zasadzie nie mam trudności, bo wspaniałą pomocą są specjalne prostokątne lupy. Ale „ad rem!”

Każdy numer Waszego Pisma przypomina mi, że należę do „Rodziny Gdańszczan” i często myśli biegną w daleką już niestety przeszłość – więcej niż pół wieku – do czasów pięknej mojej młodości w okresie studiów na „Politechnice Gdańskiej” bo tak myśmy Ją nazywali.

Zdecydowanym bodźcem do napisania tego listu był artykuł Teresy Sokołowskiej i Czesława Wojnowskiego „Tu pracowali...” w grudniowym numerze 2000 roku „Pisma PG”. Numer ten wpadł mi do ręki dopiero krótko przed Wielkanocą, po dłuższej nieobecności w kraju.

Artykuł ten, poświęcony pięciu profesorom Wydziału Chemicznego z lat przedwojennych, dotyczy dwóch moich profesorów, a mianowicie prof. Hansa von Wartenberga i prof. Alfreda Wohla. Profesor Alfred Wohl był wśród braci studenckiej znany jako Geheimrat Wohl.

Ci dwaj profesorowie byli właściwie władcami gmachu Chemii (dzisiejszego gmachu Starej Chemii). Sala wykładowa przy tym gmachu była do roku 1928 „Auditorium maximum” Politechniki. Następnym „Auditorium maximum” była sala wykładowa przy Instytucie Fizyki.

U profesora Wartenberga robiłem pracę dyplomową. Profesor Wohl był w roku akademickim 1931/1932 dziekanem Wydziału Chemii. Jego podpis figuruje na moim dyplomie, którego zmniejszoną kserokopię załączam. Oryginał mojego dyplomu powinien znajdować się w „Izbie Pamięci” przy Głównej Bibliotece PG, której go ofiarowałem w lipcu 1987 roku, wraz z innymi pamiątkami z czasu moich studiów.

Projekt umieszczenia tablicy pamiątkowej w portalu Starej Chemii z nazwiskami tych profesorów wydaje mi się być bardzo słusznym, tym bardziej, że profesorowie ci byli zdecydowanie apolityczni i odnosili się do nas Polaków z dużą sympatią.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję szanownym kolegom za pamięć o mnie i życzę dalszych sukcesów w redagowaniu tego wartościowego pisma.

Przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia dla całej Redakcji.

PS. List ten ujrzy światło dzienne dzięki mojemu młodszemu koledze – kaszubskiej proweniencji, który moje koślawe pismo przekazał swojemu komputerowi, a ten całość wygładził.

Drogowit Janaszewski